



Naprawdę wspaniała zabawa literacka! A zarazem chwile refleksji: jak zmieniają się obyczaje, sztuka, moda – a co pozostaje niezmiennie?

Dorota Koman

Fundacja ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom

W starym domu na peryferiach straszy. Ktoś widział tam zjawy, ponoć jakąś dziewczynę zaatakował tam wampir. Duchy są niebezpieczne – nigdy nie wiadomo, czy nie wciągną do swojej bandy kolejnej niewinnej duszyczki. Co kilkadziesiąt lat ktoś zaczyna mieszkać w domu i... też zamienia się w ducha! Są duchy dzieci, duchy zwierząt – nikt nie może czuć się bezpieczny.

Mimo to znajdują się kolejni śmiałkowie, którzy z ciekawością zaglądną do starego domu. Podobno tamtejsze duchy mają teraz pod opieką jakieś dziecko, żywe, zwyczajne dziecko! Ponoć któremuś z nich udało się wrócić do ludzkiej postaci! Mówią, że... A może to tylko plotki?



Książka nagrodzona w IV Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren.

Katarzyna Majgier

Autorka powieści dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Ukończyła psychologię na UJ, pracowała w mediach internetowych i tradycyjnych oraz w branży książkowej. Laureatka Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego i konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren.

DZIECKO INTRUZÓW

P

ani \$ była nim rozczarowana.

– To na pewno moje dziecko? – pytała oburzona. – Dlaczego jest takie brzydkie?

Pan \$ już wcześniej był rozczarowany dzieckiem. Okazała się dziewczynką i nie mógł nadać mu swojego imienia, co było modne w korporacji, w której pracował.

– To jak ją nazwiemy? – spytał żonę.

– Wszystko jedno – wzruszyła ramionami. – Żadne ładne imię do niej nie pasuje. Ani żadne z tych ubranek, które jej kupiłam.

Włożyli dziecko do łóżeczka i oddali pod opiekę niani.

– To takie nieudane dziecko – martwił się pan \$, zaglądając do łóżeczka. – Dobrze, że nie muszę go zabierać do pracy. Powiem, że jest ładne.

– Wypada pokazać zdjęcia w internecie – westchnęła jego żona. – Inaczej nikt nie zauważy, że mamy dziecko.

– Takiego to może i dobrze, że nikt nie zauważy? – zastanowił się jej mąż. – Nie wiem, czy jest się czym chwalić...

– A taką ładną pościel kupiłam! – narzekała pani \$. – Z limitowanej kolekcji. Musiałam się zapisać pół roku wcześniej i pilnować potwierdzenia rezerwacji. To dziecko do niej



kompletnie nie pasuje. Może lepiej ją schowam dla następnego dziecka? Może będzie ładniejsze?

– A jeśli też będzie brzydkie? – zaniepokoił się pan \$. – Może lepiej nie mieć już więcej dzieci? Jedno wystarczy, żeby dostać przywileje i awans. Nikt go nie musi oglądać.

– Zrobimy ciemne i nieostre zdjęcia! – postanowili.

Dziecko sprawiało też wiele innych kłopotów. Płakało, także po nocach, i państwo \$ wstawali niewyspani i zdenerwowani.

– Może powinniśmy je gdzieś wysłać, dopóki nie dorośnie? – rozważał pan \$. – Strasznie mi przeszkadza.

– Chyba nie wypada... – Jego żona obawiała się zrobić złe wrażenie, choć bardzo chętnie pozbyłaby się problemu.

Na dodatek dziecko nie szanowało ubranek i pościeli. Brudziło je, nie przejmując się tym, ile kosztowały i kto je zaprojektował.

– Na litość boską, przecież to markowe! – jęczała pani \$. – Kosztowały majątek!

Wreszcie rodzice zdenerwowali się i wysłali nianię na zakupy, by kupiła dziecku trochę tanich ubranek.

– Za karę będzie teraz nosić tylko takie! – postanowili. – To ją nauczy szanować drogie rzeczy! Może teraz doceni wartość pieniądza?

Ale ich mała córeczka miała w nosie, czy chodzi w ubranekach od znanych projektantów, czy nie. Dlatego ciągle nosiła te tanie, za karę, którą w ogóle się nie przejmowała.

Więszym problemem było dla niej to, że nianie ciągle się zmieniały, a przez to, kiedy nauczyła się rozpoznawać ludzi, nigdy nie była pewna, kto właściwie się nią opiekuje.



Pewnego dnia, gdy jedna niania odeszła, a druga jeszcze się nie pojawiła, mała córeczka państwa \$ leżała w łóżeczku i rozpaczliwie płakała.

Niech ktoś przyjdzie! Gdzie wszyscy sobie poszli?! – zastanawiała się, ale była za mała, żeby umieć mówić, więc tylko krzyczała.

– Biedne dziecko – westchnęła pani Leokadia, pochylając się nad jej łóżeczkiem.

Dziewczynka zobaczyła ją i przestała płakać.

Znała tę panią, która mieszkała w jej domu i często do niej zaglądała. Podobnie jak taki pan, który czasem jakby się rozdawał – i było dwóch jednakowych panów.

Znała też dziewczynę i chłopczyka, którzy czasem do niej przychodzili.

Pani uśmiechała się do niej i mówiła, ale dziewczynka nie mogła zrozumieć, dlaczego nie zmieni jej pieluchy. Bardzo tego potrzebowała!

Zaczęła więc znowu wrzeszczeć.

– Czemu to dziecko tak krzyczy? – spytała Serafina.

– Chyba trzeba ją nakarmić albo przewinąć – powiedziała pani Leokadia. – Może idź po jej rodziców.

– Nie zwracają na mnie uwagi – przypomniała jej Serafina.

– Nie zauważają nikogo oprócz siebie.

– Może tym razem się uda? Spróbuj! – zachęciła ją pani Leokadia.

Była prawie pewna, że teraz też nie zwrócą uwagi na Serafinę. Państwo \$ nie zwracali uwagi nawet na własne dziecko.

– Co z tą małą? – zatroskali się obaj bliźniacy, pochylając się nad łóżeczkiem.



Pani Leokadia wyjaśniła im to, a za chwilę przyszedł jeszcze Artur.

Był dzieckiem, więc dziewczynka lubiła go najbardziej ze wszystkich, i od razu się do niego uśmiechnęła.

– Niedługo będzie się z tobą bawić – powiedział pan Edgar do Artura.

– E tam, nie będę się bawić z takim bobasem – mruknął Artur, ale już nie mógł się doczekać, aż dziewczynka podrośnie i będzie mieć w domu inne dziecko w swoim wieku. – Właściwie to jak ona ma na imię? – spytał.

– Hm... – zastanowił się pan Gerard. – Jakoś nie zwróciłem uwagi, jak oni do niej mówią. Słyszeliście?

Usiłovali sobie przypomnieć, jak rodzice lub nianie zwracają się do dziecka, ale nic nie przychodziło im do głowy.

– Oni chyba w ogóle do niej nie mówią – stwierdziła wreszcie Serafina.

Wszyscy zrozumieli, że to prawda, i trochę ich to przeraziło.

Ci nowi mieszkańcy byli naprawdę dziwni.

– A może... ma imię wyszyte na ubranku? – zastanowiła się pani Leokadia, przypominając sobie, jak kiedyś haftowała na ubrankach swojego synka imię „ARTUR”.

Wszyscy spojrzeli na kocyk, którym była przykryta dziewczynka. Gdy jej rodzice odkryli, że kompletnie nie szanuje drogiej pościeli z modnego sklepu, zrobili jej nową z koca, który jej tato dostał na jakimś szkoleniu.

Koc był darmowym gadżetem reklamującym książkę dla menedżerów, z nadrukowanym napisem „Ścieżka do sukcesu”. Był trochę za duży dla niemowlęcia, więc przecięto go na pół. Dziewczynka była przykryta połówką, na której pozostał napis „Ścieżka”.



– Ścieżka? – przeczytała pani Leokadia. – Co to za imię?!

– Pewnie jakieś nowomodne – skrzywił się pan Edgar. – Ludzie nadają dzieciom coraz głupsze imiona...

– Może dostała je po jakiejś babce? – Pan Gerard oczywiście nie mógł się z nim zgodzić. – Takie stare imiona często bywają dziwaczne.

– Grunt, że to jej imię – przerwała im Serafina. – No i brzmi poetycko. Nie płacz, Ścieżko! – zwróciła się do dziewczynki, która w końcu zmęczyła się i zasnęła.

Minęło kilka lat, w czasie których dziewczynka nauczyła się chodzić i mówić, a przez dom przewinęło się kilkanaście nian. Mała żadnej z nich za bardzo nie zapamiętała.

Przyzwyczała się, że czasem przychodzi jakaś obca osoba, żeby ją nakarmić, przebrać albo wykapać, a czasem jacyś bliżej nieznani jej ludzie kręcą się po domu. Jednak zawsze była tu jej rodzina: ciocia, dwóch wujków oraz duża dziewczynka i chłopiec, trochę starszy od niej, ale lubiący jej zabawki.

Nie poszła do przedszkola, choć rodzice zapisali ją do najbardziej prestiżowego, jakie znali, jeszcze zanim się urodziła. W ich środowisku wypadało mieć dziecko w tym przedszkolu.

Jednak potem zupełnie wyleciało im z głowy, żeby zaprowadzić ją na egzaminy wstępne, które musiała zdać każde małe dziecko, aby się tam dostać. Dyrektorka przedszkola skreśliła ją więc z listy, zwalniając miejsce dla innego dziecka.

Dziewczynce nie zrobiło to różnicy, bo nie miała o tym wszystkim pojęcia. Nie wiedziała nawet o istnieniu czegoś takiego jak przedszkole.

Dziewczynka nie знаła nawet nazwiska ani imienia, pod jakim zapisano ją do tego przedszkola.



Nikt z przezroczywej rodziny, którą uważała za swoją, nie chodził do przedszkola, ani nawet do szkoły. Wszyscy mieli prywatnych nauczycieli i dziewczynka myślała, że kiedyś dostanie własną guwernantkę jak niegdyś ciocia Leokadia albo Serafina. I że tak jak one będzie się uczyć francuskiego i gry na fortepianie.

Fortepian był w domu, jej rodzice kupili go, gdy usłyszeli, że wypada, aby dziecko grało na jakimś instrumencie, a obecnie właśnie fortepian jest najmodniejszy.

Nianie i inni ludzie, którzy kręcili się po domu, mówili na dziewczynkę „dziecko”. Tylko jej rodzina, czyli ciocia Leokadia, wujkowie, Serafina i Artur, zwracali się do niej: „Ścieżko”. Nadal myśleli, że to jest jej imię, a ona im wierzyła.

Czasem jakaś nowa niania przypomniała sobie, że nie zapytała, jak jej podopieczna ma na imię, i pytała ją o to, a dziewczynka odpowiadała: „Ścieżka”.

Nianie wiedziały, że nie ma takiego imienia, ale zwykle zakładały, że dziecko niewyraźnie mówi. Zapewne ma na imię Agnieszka.

Inne nianie uważały, że dziewczynka wymyśliła sobie dziwne imię. Dzieci często tak robią.

Były też takie, które twierdziły, że próbuje robić sobie z nich żarty, i złościły się na nią.